Nr. 69. Lwów — Piątek dnia 24 Marca Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: 7 boleści NMP. Fryderyka. Jutro: Zwiastowanie MP. Nikifora Patr. | Biuro Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 3, Zachód 6 10 | Długość dnia g. 12 m. 7, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Z powodu kończącego się kwartału upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi (z przesyłką pocztową):
kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Prenumerata może datować się tylko od 1 i 15 w miesiącu. Z dniem wygaśnięcia prenumeraty ustaje wysyłka pisma.
Administracya „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 marca.

Międzynarodowa konferencya antycholeryczna, którą na propozycyą Austryi zwołano do Drezna, zdołała po tygodniowych naradach przełamać pierwsze trudności, jakie nastręcza sam przedmiot. Przedewszystkiem sama konferencya musiała określić swój cel, zaznaczony przez dyplomacyę bardzo ogólnikowo, rzecz bowiem jasna, że skoro zwołano ten areopag, to uznano, że stare sposoby kwarantanne i cały tryb postępowania zapobiegawczego jest niedostateczny, a nawet, jak niektórzy utrzymują, całkiem błędny; zatem trzeba z gruntu zreformować dawne postanowienia i zaprojektować nowe, a takie, aby nie stały w rażącej sprzeczności z traktatami. Więc określenie granic, w jakich mają się obracać nowe przepisy, było zadaniem kilku pierwszych posiedzeń. Następnie trzeba było ustanowić jedno pojęcie o istocie cholery, o tem, jak się ona rozpowszechnia i jak jest zaraźliwa, aby w dalszym ciągu można było ułożyć lekarskie żądania, które w końcu mają być skodyfikowane przez należących do konferencyi specyalistów prawa międzynarodowego. Oczywiście, lekarze pójdą w swych żądaniach bardzo daleko, bo naprzykład dr. Koch zawsze głosił, że konieczne jest zupełne odcięcie od świata okolic zarażonych. Będą tedy targi między lekarzami a specyalistami prawa międzynarodowego i w końcu konferencya przyjmie tylko to, co absolutnie niezbędne, ale te przewidywane targi już nie rozbiją narad, nie udaremnią konferencyi, gdyż lekarzom polecono jeszcze ułożyć szczegółowy tryb postępowania, do którego powinni się stosować prywatni ludzie, a zatem, cokolwiekby przyjęto do prawa międzynarodowego, lekarskiem stanowisku stanie się zadość. — Po tych zasadniczych uchwałach nastąpiła przerwa w plenarnych posiedzeniach konferencyi, bo lekarze utworzyli specyalną komisyę pod przewodnictwem dra Kocha dla ustalenia pojęcia o cholerze i jej zaraźliwości. Do komisyi należą tak wielkie powagi, jak Koch, Brouardel, Proust, Vitalis, oraz egipscy lekarze Nury i Hassan, którzy w Mekce, w tem prawie wiecznem ognisku cholery, badali tę zarazę. Można się tedy spodziewać, że narady ich dadzą znakomite rezultaty.

Na cześć konferencyi wydał saski minister spraw zagranicznych bankiet, a król obiad. Na bankiecie pełnomocnik holenderski Ruyssenaers wystąpił z długą mową, w której dziękował Austryi za myśl zwołania konferencyi, austryacki poseł Hengelmüller wzniósł toast na cześć cesarza Wilhelma II i saskiego króla, a turecki jenerał Bąkowski-basza oświadczył, że Porta najściślej zastosuje się do uchwał konferencyi, ażeby przez Ottomanią cholera nie miała wstępu do Europy. Pełnomocnicy Anglii i Rosyi powinni byliby to samo oświadczyć, lecz oni milczeli.

Wtorkowy telegram doniósł z Rzymu, że parlament włoski, za zgodą gabinetu, poruczył swemu prezydentowi zamianowanie komisyi z siedmiu członków złożonej dla zbadania, o ile prawdą jest, że 74-ech deputowanych korzystało w niewłaściwy sposób z nadużyć bankowych. Było to bardzo ciekawe posiedzenie.

Wiadomo, że zaraz po wykryciu nadużyć w Banku Romana parlament chciał zamianować taką komisyę i rozpocząć śledztwo parlamentarne, ale sprzeciwił się temu Giolitti i zagroził nawet dymisyą gabinetu, bo na Francyi miał przykład, do czego takie śledztwa prowadzą. Aby jednak uspokoić opinię publiczną, polecono wyjątkowo szanowanemu senatorowi Finali'emu zbadać stan wszystkich banków, mających prawo wypuszczania papierowych pieniędzy. Cały miesiąc pracował Finali, a tymczasem stugębna plotka poczęła mięszać do brudnych sprawek bankowych nazwiska byłych ministrów Crispiego i Nicotery, oraz różnych deputowanych, których w końcu naliczono siedmdziesięciu czterech. Nareszcie Finali skończył swą pracę i właśnie w przeszły wtorek Giolitti doniósł o tem izbie. Rzekł on, że nadużycia działy się nietylko w Banca Romana, ale także w Banca di Napoli i Banca di Sicilia, zaś zupełnie wolne od wszystkich zarzutów są tylko bank narodowy i bank toskański. Co do pogłosek krzywdzących honor deputowanych, to one, zdaniem Giolitti'ego, są zupełnie bezpodstawne. Wprawdzie znaleziono w bankach przedawnione, albo niepewne weksle niektórych deputowanych, lecz ci deputowani utrzymywali stosunki z owymi bankami nie jako politycy, ale jako przemysłowcy lub kupcy. Po tej mowie wystąpił Nicotera, wspomniał o tem, że go oczerniono i prosił o śledztwo parlamentarne. Oparł się temu Giolitti, dowodząc, że parlament nie powinien wtrącać się do spraw sądowych. Trybunały zbadają szczegółowo postępowanie banków i winnych nie oszczędzą, a potem ubliżające plotki ustaną same przez się. Parlament ubliżyłby sam sobie, gdyby dając plotkom wiarę, przypuścił, iż są w nim nieuczciwi ludzie. Parlament powinien stać na niedosięgnionej wysokości....

W tem miejscu deputowany Pugliese przerwał prezesowi gabinetu okrzykiem: „Parlamentaryzm zbankrutował i czem prędzej przeprowadzi swą likwidacyę, tem lepiej!“

Stała się rzecz niespodziewana: z natłoczonych publicznością galeryi i lóż powitano te słowa hucznymi oklaskami. Sprawiło to silne wrażenie na deputowanych. Chwilę trwała głęboka cisza. Każdy w duchu pytał siebie: „Czyż naprawdę naród już się poznał na parlamentaryzmie?“ Że tak myślano, potwierdzają to dziennikarze, którzy zapytywali deputowanych, [illegible] oklaski galeryi, [illegible] twierdził poseł Bovio w szkicu swych wrażeń z tego posiedzenia.

Nareszcie podniósł się konserwatysta Sonnino i zaproponował wybór śledczej komisyi. Na chwilę przerwano posiedzenie. Na korytarzu przyjaciele otoczyli Giolitti'ego, nakłaniając go, aby się zgodził na wniosek Sonnina, bo nie ma wyjścia ani dla parlamentu, ani dla niego. Kiedy się znowu zaczęło posiedzenie, oświadczył Giolitti imieniem rządu, że zgadza się na to, aby Izba poruczyła swemu prezydentowi zamianowanie komisyi z siedmiu członków, któraby zbadała przedłożoną listę bezwartościowych i niepewnych walorów znalezionych w bankach włoskich i przedsięwzięła wszelkie inne dochodzenia, jakie uzna za stosowne celem stwierdzenia politycznej i moralnej odpowiedzialności za malwersacye bankowe. Wszelako zastrzega sobie Giolitti stanowczo, że nie wolno tej komisyi mięszać się do spraw, które należą do kompetencyi sądów. Izba zgodziła się prawie jednomyślnie na ten wniosek i poruczyła swemu prezesowi wybór komisyi, która rozpocznie badać sumienia kolegów.

KORESPONDENCYE.

Rzym 17 marca.

(X. Z.) W niedzielę 12 marca odbyła się uroczysta ceremonia beatyfikacyi wielebnego Leopolda Croci z zamku i wioski Gaicho pod Perużem, kapłana zakonu Reformatów św. Franciszka z Asyżu. Urodził się on w Gaiche w r. 1732 i od dzieciństwa odznaczał się wzorowemi cnoty i nabożeństwem. W 18-tym roku życia opuścił ubogich i skromnych rodziców, którzy go serdecznie miłowali i wstąpił do zgromadzenia Reformatów, gdzie oddał się nietylko pobożnym ćwiczeniom i świętobliwemu życiu, ale i naukom, do których miał nadzwyczajne i całkiem wyjątkowe zdolności. Jakoż taki uczynił wkrótce postęp w językach, w teologii, filozofii i literaturze, iż po pięciu latach niezmordowanej pracy uznano go godnym kapłańskiego święcenia. Przełożeni ogłosili go niebawem profesorem teologii i filozofii; ale zawód kaznodziejski i apostolski potężniej go nęcił. W rzeczy samej został wrychle prawdziwym apostołem Umbryi, którą przebiegał we wszystkich kierunkach, pociągając tłumy za sobą. W ciągu 47 lat swego apostolowania odbył on w tej prowincyi aż 230 misyi, głosząc nieustannie i niezmordowanie słowo Boże, tudzież 40 stacyi wielkopostnych, i kazał na rekolekcyach bez liku. To zamiłowanie w apostolskich trudach i ta ognista miłość dusz sprawiały, iż ciągle przedsiębrał nowe wycieczki z klasztoru Monte Luco, między Perużem a Spoleto, gdzie Pius VII wracając do Rzymu po napoleońskich wojnach i poznawszy osobiście O. Leopolda w Toligno, pozwolił mu ściślejszą regułę i ostrzejszy tryb życia zaprowadzić. W jednej to z tych apostolskich wycieczek, znużywszy się nad siły i licząc już ośmdziesiąty czwarty rok pracowitego życia, zasnął spokojnie w Panu w kwietniu 1815 r. Sława jego świętości była tak wielką, iż po jego zgonie niezliczone tłumy, nawykłe do słuchania jego kazań i do radzenia się go we wszystkiem, zalewając się łzami, rozrywały w kawałki ubogą jego zakonną sukienkę, by jej strzępki jako relikwię zachować. Wkrótce grób jego zasłynął osobliwemi łaskami i cudami, a Leon XII w 1825 rozpoczął sprawę jego beatyfikacyi i kanonizacyi; ale bohaterskość jego cnót ogłoszona dopiero została 13 lutego 1855 r. przez Piusa IX, a wiarogodność cudów za jego przyczyną sprawionych 8 września 1892 przez Leona XIII. Wtedy to Papież ogłosił, iż bezpiecznie przystąpić można było do wpisania go w poczet błogosławionych; ostateczny zaś beatyfikacyjny dekret, który uroczyście w kościele odczytanym został, nosi datę 4 marca bieżącego roku.

Beatyfikacyjny obrządek spełniony został jak dwie poprzednie beatyfikacye w górnej sali w kaplicę a raczej kościół zamienionej nad niezmiernym przysionkiem olbrzymiej watykańskiej bazyliki. Była ona cała rzęsiście oświetlona za pomocą setek pająków i świeczników, a po bokach wisiały dwa wielkie labara, czyli malowidła w kształcie chorągwi, przedstawiające dwa cudowne a doraźne uzdrowienia, jedno Kandydy Scipioni, z choroby pacierzowej kości, drugie Anieli di Re z raka w żołądku. Obie te kobiety żyją jeszcze, a Aniela di Re, uzdrowiona 4go stycznia 1874, znajdowała się na beatyfikacyjnej ceremonii razem z siedmdziesięciokilkoletnim Leopoldem Crocim z Gaiche, noszącym to samo imię i nazwisko co jego stryjeczny dziadek. W głębi kościoła, za ołtarzem, po środku wzniesionym, widać było w światłokręgu pająków i świeczników, ogromny obraz zapuszczony zasłoną, która zeń spadła po odczytaniu beatyfikacyjnego dekretu.

Przytomni nadto byli wszyscy kardynałowie i prałaci należący do Kongregacyi obrządków, jako też liczne deputacye różnych gałęzi wielkiej rodziny św. Franciszka Serafickiego, równie jak miast umbryjskich, które były widownią apostolskich trudów i przeczystego żywota sługi Bożego.

Ze mszą wyszedł umyślnie na uroczystość przybyły do Rzymu ks. Fryderyk Foschi, arcybiskup perużański, asystowany przez monsignorów Tripepi i Pericoli jako dyakona i subdyakona. Podczas gdy arcybiskup celebrujący klęczał na „faldistorium“ czyli klęczniku, postulator sprawy O. Benedykt z Subiaco otrzymał od prefekta Kongregacyi obrządków kardynała Aloisiego-Maselli pozwolenie ogłoszenia beatyfikacyjnego dekretu w kształcie brewe, który monsignor Silvestri, kanonik bazyliki watykańskiej, z ambony głośno odczytał. Wtedy ks. Foschi przystąpił do ołtarza i zanucił *Te Deum*, a jednocześnie zasłona zakrywająca obraz błogosławionego Leopolda spadła i ujrzano piękne malowidło Ludwika Grillottiego, przedstawiające sługę Bożego niesionego do nieba przez aniołów. Arcybiskup ze srebrną kadzielnicą w ręku okadzał ten obraz, podczas gdy hymn św. Ambrożego przez wszystkich przytomnych chórem powtarzany rozbrzmiewał uroczyście. Potem przywdziawszy ornat ks. Foschi śpiewał mszę z nowemi modlitwami do błogosławionego Leopolda, a kapela św. Piotra, kierowana przez *maestra* Meluzziego, znakomicie nabożeństwu wtórowała.

O 4tej zaś po południu Papież w towarzystwie kardynałów i dostojników swego dworu udał się do *sala della Loggia*, czyli sali Krużganku, dla uczczenia nowego błogosławionego.

Podczas odwiedzin Ojca św. sala ta była pełniejszą niż z rana, bo zamiast półtora tysiąca jak na rannej ceremonii, wcisnęło się do niej trzy tysiące osób, ci zaś, którzy się dostać do niej nie mogli, napełniali obie sale Książęcą i Królewską, i Papieża przechodzącego wśród podwójnego zwartego kordonu straży pałacowej i szwajcarskiej, witali hucznymi okrzykami i oklaskami. Ojciec św. doszedłszy do ołtarza, ukląkł na „faldistorium“ z kardynałami i prałatami i okadził ołtarz, gdzie był wystawiony Przenajświętszy sakrament, a ks. Foschi, arcybiskup perużański, udzielił potem błogosławieństwa monstrancyą, podczas gdy kapela „Julia“ cudnie śpiewała *Tantum ergo*. Po błogosławieństwie Papież odbierał dary postulacyi sprawy błogosławionego Leopolda, która mu podała relikwię sługi Bożego w ozdobnym i kosztownym relikwiarzu i równiankę wonnego kwiecia symbolizującego cnoty Leopolda, tudzież bogato oprawny żywot jego i obraz w oczekiwaniu większego olejnego obrazu, który Grillotti kończy dla Papieża.

Po beatyfikacyi błogosławionego Leopolda delle Gaiche odbędą się trzy inne w ciągu jubileuszowego roku, które są już postanowione, ale których daty nie są dotychczas dokładnie oznaczone. Wpisani wkrótce zostaną w poczet błogosławionych wielebny Antoni Baldinucci, jezuita, pięciu innych jezuitów, umęczonych w Indyach wschodnich, i pięciu dominikanów umęczonych w Japonii. [illegible] przed końcem roku odbędzie się beatyfikacya wielebnego Dydaka, kapucyna, rodem z Kadyksu w Hiszpanii. Kwestya cudów, sprawionych za przyczyną jego, rozstrzygniętą zostanie na walnem posiedzeniu Kongregacyi obrządków d. 21 b. m., a jeżeli zgromadzenie korzystnie o tych cudach zawyrokuje, nie pozostanie jak tylko wydać ostateczny dekret i przystąpić do beatyfikacyjnej ceremonii. Niebawem także wniesione będą sprawy beatyfikacyi i kanonizacyi dwóch sławnych historycznych indywidualności, to jest Krzysztofa Kolumba i dziewicy Orleańskiej Joanny d'Arc, ale potrzeba będzie roku i więcej, aby obie te sprawy ukończyć.

Osobliwszy prąd moskalofilski wynikający z Francyi nie ustaje tak w katolickiej prasie rzymskiej jako i w watykańskich niestety! sferach. Wracamy powoli do czasów cara Mikołaja i niefortunnej encykliki oszukanego przezeń Grzegorza XVI do biskupów polskich; ale szczęściem nie powinniśmy się lękać podobnej encykliki ze strony świątobliwego, światłego i lepiej uwiadomionego Leona XIII. Atoli O. Vannutelli dominikanin, O. Brandi, jezuita, a najbardziej nowo przybyła z Francyi redakcya republikańsko-katolickiego *Moniteur de Rome*, francuskiego tutejszego dziennika, wytworzyli w tutejszych duchownych watykańskich sferach prąd wyraźnie moskiewski. Jedyne czasopismo, katolicki tygodnik *Il Diritto di Roma*, który ze stałością do zadziwienia sprawy polskiej broni, bo tutejsi i krajowi Polacy lodowatą mu obojętnością odpłacają, za tę stałą obronę katolickiej Polski, ma ciągle, jak o tem z niewątpliwego wiemy źródła, mnóstwo kłopotów i przykrości. Stają się one formalnem prześladowaniem, którego duszą jest podobno p. Izwolskij, tyle wpływu mający w tutejszych katolickich sferach i tak hojnie rozrzucający pieniądze.

Powyższe pisma i koła watykańskie zachwycone są wiadomością wszędzie powtarzaną i wielokrotnie w tutejszych katolickich dziennikach wracającą, iż car, chcąc wiedzieć w jaki sposób mógłby się przyczynić do budowy jubileuszowego kościoła św. Joachima w Rzymie, zapytał Papieża przez p. Izwolskiego coby mu najprzyjemniejszem było. Ks. Drugidon, przedsiębiorca robót nowej świątyni, proszony o radę, odpowiedział, iż wypadało prosić cara o marmury. Car chętnie na to żądanie przystał i przyszle niebawem wielką ilość płyt malachitu i złotomodrzynu czyli *lapis lazzuli* do ołtarzy nowego kościoła, jak to już dziad jego car Mikołaj uczynił był dla bazyliki św. Pawła. Jednem słowem wracamy pod mnóstwem względów do mikołajowskich czasów. O cierpieniach Polski, powtarzam, w prasie włoskiej, osobliwie katolickiej, jeden tylko *Diritto di Roma* wspominać się odważa. W jutrzejszym swoim numerze ma on ogłosić list z Krakowa o prawosławnym soborze, którego budowa zaczyna się w Warszawie.' By zagłuszyć zgrozę, jaką podobny gmach w katolickim kraju i mieście obudzał naturalnie w Rzymie, p. Pobiedonoscew, pisujący łacińskie listy do O. Vannutellego, poradził swemu panu i pupilowi wziąć udział w budowie jubileuszowego kościoła w Rzymie!...

Powinniśmy tedy, o ile możności, okazywać naszę wdzięczność i współczucie redakcyi *Diritto di Roma* jak najliczniejszą prenumeratą tego dziennika wynoszącą tylko rocznie franków 10. Adres redakcyi tego pisma jest: *Roma, Via Borgognona, 17.*

Torf jako materyał do wyrobu wódki.

Jednym z najnowszych, a zarazem doniosłego znaczenia wynalazków na polu techniki gorzelnianej, jest bez zaprzeczenia przeprowadzona myśl przez Karola Kappessera z Essen nad Ruhrą wyrabiania wódki z torfu.

Torf, jak wiadomo — składa się głównie z cellulozy i z 1 do 2% popiołu, a w stanie [illegible]ny, posiada około 15% wody.

Celluloza więc owa, jaka się w torfie znajduje, jest właściwie tym materyałem do wyrobu wódki służącym.

Samo zastosowanie cellulozy do fabrykacyi spirytusu nie jest wprawdzie nowem — albowiem jeszcze około roku 1850 robili Braconnot i Flechsig z nią doświadczenia; a nawet, prawie w tym samym czasie istniała w Paryżu fabryka spirytusu z cellulozy. Jednakowoż, pomimo iż próby te na małą skalę przeprowadzane powiodły się, to wspomniana fabryka nie miała jednak powodzenia i nie rentowała się — dla tego też ją wkrótce zwinięto, a to dla tej przyczyny, iż używano tu cellulozy drzewnej czyli dokładnie określając: używano tu drzewa do wyrobu wódki. Przysposobienie zaś drzewa na materyał zacierowy, jako też i samo zacieranie, jest żmudne, wiele czasu wymagające i co najgłówniejsza, bardzo kosztowne.

Odnośną manipulacyę objaśni nam następujący opis: Drzewo do zacierania przeznaczone, musi być na drobne cząsteczki, t. j. na trociny lub na bardzo malutkie kawałeczki pokrajane, a następnie dobrze wysuszone. Tak przysposobione i wysuszone trociny mięsza się ze 110% koncentrowanego kwasu siarkowego i utrzymuje się je w tej maceracyi przez 12 godzin, przyczem się uważa, aby się one zbytnio nie ogrzały. Po upływie 12 godzin, mięszanina ta zamienia się w jedno-

6)

WSPOMNIENIA

Z PODRÓŻY DO AUSTRALII

przez

ROMANA UJEJSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ta woda z cystern służyła tylko dla zwierząt; i znów jak w biblijnym obrazku widzieliśmy: malownicze grupy przy studniach i „niewiast miłosiernych“ i napawane strudzone wielbłądy.

W cysternach znaleźliśmy mały jedyny ogródek spalonych słońcem pomarańcz, i duże drzewo banianu.

Po dwugodzinnej wycieczce powróciliśmy do portowego miasta, i zwiedzili bardzo ciekawe, ze względu na różnorodność towarów, bazary. Mnóstwo tutaj zbroi afrykańskich ludów, skór zwierząt rzadkich, i wyrobów z głębokiego Wschodu.

Przez place obszerne zbliżaliśmy się do portu, atakowani co chwila przez falangę przekupniów, i dzieci Somalów. Porządek jednak wzorowy, a bosi policmeni w respekcie trzymają te zgraje. Naprawdę — zdumiony byłem tą żelazną ręką Anglików, i tym darem administracyi i rządu w koloniach. Chociaż nie ledwie pod Adenem samym grasują bandy rozbójnicze Beduinów, a zaludnione bardzo miasto składają jedni z najdzikszych plemion Afryki — Somalisy, nie ma prawie wypadku kradzieży, lub rozboju. Żyć tu można bezpiecznie, i przy otwartych drzwiach zasypiać: gdyby tylko dały żyć — 40-to stopniowe upały, a zasnąć można było przy muskitach i takiej samej nocnej temperaturze. To też Europejczycy tutejsi wyglądają jak wygnańcy, o wybladłej anemicznej cerze, z zarodkiem śmierci na twarzy.

O zmroku dobiliśmy do naszego „Australiena“, a do obiadu siadając czuliśmy wstrząśnienia od podnoszonych kotwic.

Gdym po obiedzie na pokład wyszedł, już śruba swem przyspieszonem tempem parła okręt naprzód — z Adenu — pozostał tylko świetlany pasek i... wspomnienia.

Część III.

Na Oceanie Indyjskim.

Dni dalsze przyjemnie schodziły: niebo pogodne, cisza i spokój tajonej siły Oceanu. Z mgieł bezbrzeżnych rozległego morza wschodziło słońce i chowało się krwawe za „czarny kontynent“, za wyziewy i opary niewidzialnej ziemi podrównikowej. Często niezwykłe odblaski, jak łuny pożarów, trzymały nas długo patrzących na pokładzie. W dzień podnosiły się z posłania wód latające ryby, milami prowadziły nas delfiny. Co wieczór, wesoła drużyna wyprawiała pląsy do późna, a poważniejsi zwykłego wista grali, jakby to pod dachem rodzinnego domu było, a nie na morzach dalekich — na drugiej półkuli.

Minęliśmy nocą przylądek „Gwardafui“ — który innym razem widziałem nie dalej jak na 300 metrów. Przerażał dzikością skał poszarpanych, o żółto-czerwonej barwie, tajemniczością najdzikszego kraju Afryki całej: gdyż dotąd nieznana ta ziemia, broniona przez dzikie plemiona Somalisów, strzeżona od morza strażnicą niebezpiecznego przylądku.

Rozbierają i tłómaczą znaczenie nazwy „Gwardafui“ w najrozmaitszy sposób. Ja myślę, że z tego wrażenia jakie odniosłem, widząc z tak bliska tę dziką ustroń, koniecznie nazwa oznaczać musi: „strzeż się i... uciekaj“. Płynąc w dzień pogodny, przy morzu spokojnem, na doskonałym parowcu i patrząc z tak bliska na te zaklęte i niebezpieczne ziemie, uczucia obawy nie miałem, choć, na brzegach pokazywały nam się czarne postacie — i łódek kilka przy skałach płynęło, czekając tylko wypadku na okręcie. Nocami, nieustająca na brzegach warta, ogniami oznajmia płynący okręt — aby być przygotowanym na przyjęcie rozbitków.

I tak, niedawno rozbił się tam pasażerski angielski statek, którego załogę całą wymordowali i wszystko zrabowali oczekujący bezustannie na to — Somalisy.

Nocą przebyliśmy równik, bez zwykłych obchodów Neptuna; gdyż francuska marynarka — jak mi mówiono — już na to za stara, oswojona z równikiem; zostawia więc tę zabawę młodszej koleżance niemieckiej.

Dniem płynęliśmy przez tak zwany: „Calme de l'Equateur“ — pas ciszy równikowej.

Choć morze zawsze było spokojne, przez ten dzień robiło wrażenie lodu.

Czwartego dnia pod wieczór, zarysowały się górzyste brzegi grupy wysp „Seychellow“. Na lewo wynurzała się z morza mała, płaska wysepka, bezludna, olbrzymią roślinnością tylko pokryta, z pozłoconymi drzew wierzchołkami mgłami wieczoru i falą Oceanu do snu tulona. Mijamy ją z bliska i dalej dążymy do wyspy „Mahé“, gdzie — już około godziny 10-tej — okrążając ostrożnie skał kilka, z daleka od nadbrzeżnej osady, stajemy na morzu. Strzał armatni zaanonsował nas; kilka światełek zamigotało w oddali. Osada już spała, więc tylko łódka agencyi przybyła i inna z murzynami na zwiady.

Nie mogłem się oprzeć chęci zobaczenia w nocy jeszcze nowego życia lub snu właściwie tej podzwrotnikowej wioski. Budziła się już ona po trochę: zapalono gęściejsze światła — gdyż jeszcze w nocy ładować miano węgiel na statek. Zebrałem więc chętnych towarzyszów, wsiedliśmy na łódkę murzyńską i w ciszy niezwykłej, przy skrach silnie fosforyzującego morza, przy ciekawie patrzącej na nas, nowej twarzy księżyca, płynęliśmy przez kilka kwandransów do brzegów. Był odpływ właśnie.

Portu tutaj nie ma żadnego, tośmy z trudnością dobili do wązkiej grobelki daleko sięgającej w morze — i nią zbliżyliśmy się do palm, i śpiących pod niemi chatek murzyńskich.

Noc jasna, niebo gwiaździste i księżyc dostatecznie oświecały co bliżej nas było. — Uliczką nadbrzeżną szliśmy długo. Domki schludne i chatki ze szpiczastymi dachami z sitowia i liści palmowych, kryły się pod rozłożystemi drzewami i pod rozstrzępionemi jak pióra, na tle księżyca palmami. Wszystko spało wszędzie, cisza i spokój. Jakże inaczej wydało mi się tutaj, opuściwszy tak niedawno gorączkowe za przybyciem statku Port-Said, krzykliwy i w ciągłym ruchu Aden.

Sielanka, spokojnej murzyńskiej wioski, roztoczyła przed nami urok swój cały, a jednak — i tu dosięgło zepsucie Europy.

Stanęliśmy przed małym domkiem drewnianym, na piętrze z gankami. Przez przymknięte okienice światło padało, gwar głosów dolatywał nas z wewnątrz. Na przodzie domu tablica i napis na niej prymitywny: „Cafée a la princesse Negre“. Wchodzimy. — Cofnąć musieliśmy się przed uderzającym zapachem spirytusu. Ciekawość przemogła jednak. Było nas pięciu — murzynka wybiegła, zachęcała nas kawą i wodą sodową — więc weszliśmy. Przy stole pierwszej ubikacyi siedziało kilku majtków; za naszem przybyciem wstali i grzecznie przy stole miejsce zrobili. Byli to podoficerowie angielskiego statku wojennego, który dzień poprzód zawinął tutaj w drodze z Zanzibaru do Ceylonu. Trochę byli pod dobrą datą, ale nad podziw grzeczni, rozmowni, tak, że zdumiony byłem ich dobrem zachowaniem się. W drugiej izbie — gdzieśmy przez drzwi zamknięte zajrzeli — zabawiali się, jak szarża nas objaśniła, prości żołnierze. Okropna zabawa.. przy udziale kilku murzynek. Pili na zabój, a większość już i pić nie mogła. Cofnęliśmy się, pożegnali „czarną księżniczkę“ — i dalej błądzili po wyspie.

Widać, że na strzał armatni statku naszego, nietylko agencya czekała i ładownicy węgla — spotykaliśmy zbytnio wesołe grupy murzynek w czarnych sukniach z białemi chustkami na ramionach i boso. Kreolską francuzczyzną próbowały rozmowę z nami wszczynać, od której towarzysze moi nie stronili.

Intermezzo to nocne pierzchło jak widziadło niemiłe — przed powstającym już brzaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

litą masę, którą się rozpuszcza wodą i przenosi do parnika. Tu jest nieodzownym warunkiem gotować tę masę przy temperaturze 120° R. dopóty, póki wszystkie cząsteczki drzewa dokładnie się nie rozgotują, tak, aby każda drobina jego mogła wejść w bezpośrednią styczność z kwasem siarkowym w celu scukrowania wszystkiej w drzewie znajdującej się cellulozy, która to operacya wymaga mniej więcej kilkanaście godzin czasu; poczem dopiero masę tę wypuszcza się do kadzi, cedzi, a płyn za pomocą wapna odkwasza. Tak przyrządzoną brzeczkę poddaje się fermentacyi, a następnie destylacyi.

Zachodzi tu więc — jak widzimy — nadzwyczajna trudność w rozpuszczaniu drobinek drzewa tak, aby wszystka celluloza w niem zawarta mogła się w cukier (dekstrozę) zamienić, co wymaga nie tylko bardzo znacznej ilości kwasu siarkowego, a następnie także i wiele wapna, ale zarazem wymaga bardzo długiego gotowania przy wysokiej temperaturze i oczywiście pokrajania drzewa na jak najdrobniejsze cząsteczki; a te właśnie okoliczności powodują tak znaczne koszta, że fabrykacya spirytusu z drzewa, opłacać się nie może.

Widząc w cellulozie cenny materyał do wyrobu wódki, a dążąc do stworzenia tańszej i prostej metody przemiany cellulozy drzewnej w cukier, zajmowali się następnie, t. j. około roku 1855 różnorodnemi próbami w tym kierunku także: Prof. Melsens w Brukseli, który gotował drzewo z 2—10 proc kwasu siarkowego, dochodząc z temperaturą aż go 144° R.; Zetterlund, gotując trociny przy małem ciśnieniu z 8 prc. kwasu solnego; Bachot i Machard, gotowali na cienkie płatki pokrajane drzewo również z kwasem solnym; i w. i. — lecz próby te nie naprowadziły w ogóle na żadne ułatwienia, dla tego też kwestya wyrobu wódki z drzewa została od tego czasu w zawieszeniu, i do dziś dnia nie jest rozwiązaną.

Inaczej znowu rzecz się ma z torfem — on bowiem posiada przed drzewem o tyle dla fabrykacyi wódki więcej sprzyjające warunki, iż nie trzeba go rozdrabiać, gdyż już z natury swej jest w stanie rozdrobionym i łatwo rozpuszczalnym, a znajdująca się w nim celluloza jest odsłoniętą i wolno z sobą połączona; warunki te powodują łatwe rozpuszczenie tej cellulozy przy znacznie niższej jak drzewo temperaturze, i przy znacznie mniejszej ilości kwasu siarkowego; a ostatecznie przemawia za torfem i ta okoliczność, że jest o wiele tańszym od drzewa. Kappesser, pomysł swój wyrobu wódki z torfu opatentował; manipulacyę przeprowadza w następujący sposób:

Świeżo wykopany torf, który na każde 100 klgr. swej suchej materyi, posiada tyle wody, iż zajmuje prawie 0·75 ctm³. przestrzeni, wsypuje się do parnika Henzego i zalewa go się częściowo, rozpuszczonym wodą kwasem siarkowym w takiej ilości, aby utworzyć w tej mieszaninie $2^1/_2$ prc. kwasu.

Po napełnieniu parnika, gotuje się tę mięszaninę początkowo przy otwartym kurku powietrznym u góry parnika umieszczonym aż do stopnia wrzenia, t. j. do 80° Rm.; poczem zamyka się ten kurek i gotuje dalej, utrzymując temperaturę równą 95—96° Rm. przez 4 do 5 godzin. Próba na scukrowanie, oznacza ten czas dokładnie, a przekonawszy się, że wszystka celluloza została w cukier przemieniona, wypuszcza się tę masę do kadzi, a parnik może być na nowo, do następnego napełnienia użytym. Kadź, do której się tę masę wtłoczyło, musi być zaopatrzoną w sita, albo i w prasę dla przecedzenia tej masy. Cedzenie ma się odbywać bardzo łatwo, a przecedzony płyn jest koloru ciemno-bursztynowego i ma przyjemny zapach. Teraz następuje zgęszczenie tego płynu przez odparowanie do dowolnej koncentracyi cukru, zneutralizowanie kwasu przez dodanie wapna, a następnie kredy, którą dopóty się dodaje, póki płyn nie przestanie pienić się czyli musować, co jest oznaką, że już tylko bardzo nieznaczna ilość kwasu w tej brzeczce pozostała. Mała ta ilość kwasu fermentacyi nie przeszkadza. Tak przysposobioną i do potrzebnej temperatury ochłodzoną brzeczkę poddaje się fermentacyi, a następnie się ją destyluje.

Ze 100 kgr. torfu, otrzymał Kappesser przy swoich próbach 6·25 litrów absolutnego alkoholu, przyczem jednak nie jest wykluczonem, że w praktycznem i na większą skalę zastosowaniu, wydatek ten może się jeszcze podnieść. Jeżeli weźmiemy teraz na uwagę nadzwyczaj małe koszta i prostą manipulacyę przy przerabianiu torfu na wódkę i jeżeli policzymy, iż torf, jako taki jest nadzwyczaj tani, gdyż 100 klgr. suchego torfu zaledwie kilkanaście centów kosztuje, podczas gdy na wydatek 6·25 litrów absolutnego alkoholu potrzeba nam bardzo dobrych kartofel, bo o 20% skrobii, więcej jak 50 kilogramów, w wartości przynajmniej 50 ct., to okoliczności te, tak za torfem przemawiające, upoważniają nas do przypuszczenia, że głównym materyałem przyszłości do wyrobu wódki, jest bezwątpienia torf.

Nie chcemy tem samem twierdzić, że w przyszłości przejdą wszystkie nasze kartoflane gorzelnie *par excellence*, na gorzelnie torfowe, ale że torf stanie się dla tych gorzelni poważnym konkurentem, to jest więcej jak pewna.

A. Jenik.

ODEZWA.

Doszło do rąk moich sprawozdanie P. T. łac. konsystorza metropolitalnego lwowskiego o stanie funduszów dla budowy kościołów i kaplic w Archidyecezyi za rok 1891 i 1892; wyjmuję z niego następujące daty: Po koniec grudnia 1892 roku zebrano mianowicie:

W roku 1891	11.669	zł.	27 ct.
W roku 1892			
1) gotówką	7.545	„	— „
2) za msze św. odprawione przez księży archidyecezyalnych uzyskano	3.565	„	15 „
3) krakowskie towarzystwo ubezpieczeń nadesłało prowizye od ubezpieczonych kościołów	409	„	32 „
4) narosłe odsetki w ciągu roku 1892 od złożonych kwot na książeczki kasy oszczędności	681	„	10 „
łącznie uzyskano w 1892 r.	12.201	„	27 „
co czyni razem za dwa lata	23.870	zł	54 „

Z powyższej kwoty udzielono zasiłek na budowę kościołów w miejscowościach następujących:

1) Ostrowczyk parafii Trembowla	600	zł.	— ct.
2) Korolówka, par. Borszczów	450	„	— „
3) Bieniawa, par. Rosochowaciec	500	„	— „
4) Kuropatniki, par. Brzeżany	500	„	— „
5) Zalesie, par. Jezierzany	400	„	— „
6) Kuczurmik, par. Kocmań	250	„	— „
7) Kniesioło, par. Podkamień	150	„	— „
8) Dolha, par. Wojniłów	1.000	„	— „
9) Hołaszyńce, par. Koszlaki	400	„	— „
10) Gontowa, par. Załośce	150	„	— „
11) Berezów, par. Jabłonów	250	„	— „
12) Tarnoszyn, par. Uhnów	300	„	— „
13) Zabójki, par. Kozłów	300	„	— „
14) Czyżyce par. Brzozdowce	200	„	— „
15) Krasne, par. Touste	3.000	„	— „
16) Delejów, par. Maryampol	500	„	— „
17) Borki, par. Czernielów	100	„	— „
18) Wicyń, par. Dunajów	400	„	— „
Rozdano tedy dotychczas kwotę	9.456	„	— „
zaś na rok 1893 zostaje do rozdzielenia kwota	14.400	„	— „

Z dat przytoczonych okazuje się, że duch ofiarności na cel powyższy dzięki Panu Bogu nie słabnie, jak to u nas zazwyczaj bywa, lecz owszem wzmaga się, gdyż w r. 1892 wpłynęło z górą 500 zł. wyżej niż w roku 1891.

W sam czas wykazał niedawno właśnie profesor Heck ze Lwowa, że w XVII wieku liczyła lwowska łac. archidyecezya kilkaset parafii, których liczba wskutek nieprzyjaźnych okoliczności zredukowała się z końcem 18 wieku, prawie do 190, z tym dodatkiem, że w miejscowościach, które miały niegdyś stałego kapłana i po kilkaset, nawet po 1000 dusz łacińskiego obrządku we wsiach do parafii należących — dziś wspomniane miejscowości liczą zaledwie dusz kilkadziesiąt lub kilkanaście.

W ostatnich 50 latach dźwiga się archidyecezya raźniej, gdyż przybywa jej w tym okresie czasu 32 stacyi parafialnych, jednakże jak cyfry niżej podane dowodzą, działalność w tym kierunku słabnie z latami coraz bardziej, gdy bowiem w latach piętnastu od roku 1843 do 1858 utworzono parafii 19, w następnych latach dwudziestupięciu tj. 1858 do 1883 powstało parafii tylko 11, zaś w ostatnim dziesięcioleciu t. j. od roku 1883 do 1893 systemizowano tylko 2 parafie.

Przyczyny tego ciekawego objawu są jasne: czasy coraz gorsze, własność większa coraz bardziej obdłużona, a ofiarność funduszu religijnego na cele tworzenia osobnych parafii, zredukowała się w ostatnich czasach prawie do zera. Wobec tego myśl Jego Ex. arcypasterza, iżby jak najszersze koła pozyskać dla sprawy budowy kościołów, jest wielce na czasie, jest w wysokim stopniu religijną i zarazem patryotyczną; i komu znane są stosunki w kraju, kto je rozumie i należycie ocenia, ten niezawodnie przekonanie to zupełnie podzieli. Wszak z powodu wielkiego oddalenia od parafii, tysiące chłopków polskich zapomniało zupełnie o matce kościele, a tem samem zapomniało o matce ojczyźnie i słusznie przypomina się tu zdanie śp. ks. Karola Antoniewicza, obywatela, ojca rodziny, a wreszcie zakonnika i misyonarza: „Uczyńmy lud nasz szczerze katolickim a stanie się on polskim“. To też zdaje się, że w setną rocznicę rozbioru ojczyzny, staje przed nami duch naszej matki, i woła głośniej niż kiedykolwiek: chociażem w grobie złożona i ciężkiemi przywalona kamieniami, jednakże jeszcze żyję, ale ratujcie mię dzieci! I któżby na ten głos nie pospieszył? któżby matce ręki nie podał?! To też wszystkich braci gorąco proszę, iżbyście w gronie rodziny, szczególniej, kiedy w czasie świąt wielkiejnocy dzielić się będziecie święconem jajem, obchodząc święto Zmartwychwstania Pańskiego wspomnieli wówczas na matkę ojczyznę, której Zmartwychwstania pragniecie! Synowie i córki, Polacy i Polki! gdziekolwiek was dojdzie to słowo, pospieszcie z ofiarą, na jaką was stać — pomnąc, że to grosz dla matki ojczyzny z którą nierozłącznie związane są losy Kościoła w tych ziemiach.

Łaskawe datki przyjmuje kancelarya konsystorza metropolitalnego łacińskiego we Lwowie.

W Buczaczu dnia 19 marca 1893.

Ks. Stanisław Gromnicki,
proboszcz buczacki i dziekan czortkowski.

MAŁY FELJETON.

NOWA ALPUHARA

(BALLADA WSPÓŁCZESNA).

Już w gruzach leżą Polski posady,
Naród jej dźwiga okowy,
Bismark Polaków pragnąc zagłady,
Włos swój ostatni rwie z głowy.

„Patrzcie o Lachy, jam siny cały,
Krew mi się z złości gotuje,
Zniszczyć Polaków sejmy nie dały,
Sił mi już nowych brakuje.

Czemże was dręczyć więcej już mogę,
Jakie wymyślać katusze?
A nuż sam własną wywichnę nogę
I dyabłu oddam mą duszę.

Jaka to szkoda, żem taki stary,
Żem się urodził tak wcześnie,
Że mi się nowe wymkną ofiary,
Ach, umrzeć jakże boleśnie!

A tych Polaków jeszcze miliony
Po mojej śmierci zostanie,
Księża im głosić będą z ambony,
Że stary Bismark nie wstanie.

Że już nie będzie pędzić ich komu
Z własnej ich ziemi i roli.
Wiedzcie! że płaczę dziś pokryjomu,
A serce pęka i boli.

Lecz póki jeszcze żyję na świecie,
Wymyślić na was coś muszę.
Tak was zostawić nie mogę przecie,
Bo straszne zniósłbym katusze.

Do Ziemi świętej pójdę o głodzie
I o śmierć lekką poproszę,
Nie ciesz się jeszcze polski narodzie
Stamtąd cholerę przynoszę.

I chociaż skończę to nędzne życie,
Wielu pociągnę za sobą,
Bym w tamtym świecie mógł czasem skrycie
Cieszyć się Polski żałobą.“

KRONIKA.

Lwów 23 Marca

Nowa Alpuhara. W „Małym Feljetonie“ dajemy [illegible] nam z Poznańskiego balladę współczesną, ułożoną na wzór znanej ballady „Alpuhara“ z Konrada Wallenroda.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Józefa Szelińskiego, właściciela dóbr, na prezesa, zaś ks. Cyryla Paczowskiego, grecko-katol. proboszcza, na zastępcę prezesa Rady powiat. w Bohorodczanach.

P. Adolf Abrahamowicz napisał dwie nowe komedye, z których jedna trzyaktowa pod tytułem: „Pan poseł“ jest jędrną, a pełną humoru satyrą naszych stosunków.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Staremmieście, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 28 kwietnia r. b.

Stypendya. Stefan hr. Zamoyski, prezes Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych, nadał na mocy przysługującego mu prawa, jeden posag w kwocie 200 (dwieście) złr. z fundacyi Towarzystwa swego imienia Helenie Miarkowskiej z Przemyśla.

Z Uniwersytetu. Pp. Leon Blumenblatt, rodem z Drohobycza, Daniel Fragner z Krakowa, Wł. Kotz z Podgórza i Filip Müller z Chrzanowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Radzca w oddziale rachunkowym krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie p. Marceli Tyszkowski otrzymał tytuł i charakter starszego radzcy. Rewident w oddziale rachunkowym krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, p. Stefan M lski, został mianowany radzcą.

„Echo“. Jutro w piątek odbędzie się w sali straży ogniowej „Sokół“ dwunasty wieczorek muzyczno-deklamacyjny, w którym członkowie „Echa“ wykonają ośm punktów. Początek o godzinie ósmej wieczór.

Walne zgromadzenie „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie“ odbyło się w tych dniach. Z obszernego sprawozdania, przedłożonego przez Wydział, dowiadujemy się, iż Towarzystwo liczy 297 członków, a mianowicie: 200 rzeczywistych, 85 wspierających, 9 honorowych i 3 emerytów. Majątek Towarzystwa przedstawia się jak następuje: Fundusz żelazny wynosi 22.579 złr., fundusz rezerwowy 130 złr. 8 ct, fundusz „Koła Towarzyskiego“ 5.085 złr. 75 cnt.

Ogólny majątek Stowarzyszenia wynosi przeto 27.794 złr. Nadto posiada ono dom własny wartości 48.000 złr.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości, przystąpili zebrani do wyboru Sekretarzem wybrano p. Józefa Słojowskiego, zastępcą sekretarza Maryana Ślimakowskiego, skarbnikiem p. Juliusza Calderoniego

Następnie wybrano wydział z grona członków samoistnych, w skład którego wchodzą pp.: Ferdynand Bardasz, Piotr Chrząstowski, Antoni Gudiens, Ludwik Winiarz, Zygmunt Wrześniowski, i Walery Zacharyasiewicz, oraz zastępcy pp.: Karol Christianus i Edward Gebhard. Wydział z grona członków pomocników wybrano w następującym składzie, pp.: Władysław Bażant, Ludwik Dekański, Stanisł. Eminowicz, Franciszek Hess, Bronisław Klecar, Jan Languer, Józef Łuszczyszyn, Józef Stern, Stanisław Szydłowski, Roman Zubik; zastępcy pp.: Franciszek Chładek, Michał Doryk, Jan Pawłowski, Stan. Piątkowski, Eugeniusz Schayer.

Cofnięcie zakazu. Z powodu zmniejszenia się zarazy pysko-racicowej w powiatach: borszczowskim, czortkowskim, husiatyńskim i zaleszczyckim, Namiestnictwo cofnęło swój dawny zakaz i zezwoliło na odbywanie targów i wyprowadzanie nierogacizny z tych powiatów.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miejska w Tarnowie, na wniosek burmistrza p. Witołda Rogoyskiego, księdzu biskupowi Ignacemu Łobosowi. Uchwałą tą pragnęła Rada dać wyraz wdzięczności księdzu biskupowi za liczne dowody Jego ofiarności, z jaką spieszy na pomoc wszelkim instytucyom miejskim, a w szczególności pragnęła się odwdzięczyć za wiekopomne dzieło odnowienia kościoła katedralnego.

Ksiądz biskup wspaniałą tę świątynię ofiarnością swoją, ofiarnością swej kapituły, ubogiego kleru dyecezyalnego i wiernych dyecezyan wydobył z półwiekowego zaniedbania i powoli, ale systematycznie i gruntownie przyprowadza ją do tego stanu, w jakim prześliczny ten Dom Boży jaśnieć powinien. Wreszcie Rada miejska tarnowska przez udzielenie swemu arcypasterzowi tego najwyższego zaszczytu, jakim rozporządza, chciała także podziękować księdzu biskupowi za to, że on wysyłając adres miasta Tarnowa do Rzymu, z okazyi jubileuszu biskupiego Ojca św., wyjednał u stolicy apostolskiej osobne pismo dziękczynne Ojca św. i błogosławieństwo apostolskie dla całego miasta.

Osobna deputacya uwiadomi księdza biskupa o tem odznaczeniu i wręczy Mu dyplom na honorowego obywatela m. Tarnowa.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac.: ks. dr. Stanisław Narajewski mianowany został w miejsce ks. dra Wałęgi, nauczycielem katechetyki i metodyki na wydziale teologiczn. dla słuchaczów IV roku.

Dyecezya przemyska obrz. łac.: Administratorem w Chłopicach zamianowany ks. J. Jarosz, kooperator w Jarosławiu. Ks. Józef Śliwa, kooperator w Krośnie, instytuował się kan. na probostwo w Królików polskim. Przeniesieni kooperatorzy: ksiądz F. Bauer z Jasionowa do Jarosławia, ks. W. Giemza z Rzepiennika biskupiego do Krosna i ks. F. Bielawski z Krakowca do Stojaniec.

Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: ks. Józef Kapturkiewicz na administratora do Jastrzębia, ks. Franc. Widlarz z Jastrzębi do Barcic, ks. Józ. Bruśnicki z Barcic do Dobrej.

Dyecezya krakowska: Administratorem parafii w Wadowicach mianowany ks. Andrzej Zając, miejscowy wikaryusz.

Wczoraj odbył się w sali ratuszowej wieczorek muzyczno-wokalny, w którym wzięło udział dziesięć uczenic szkoły śpiewu pani Izydory Grzybińskiej i szkoły muzycznej pani Michaliny Ostrowskiej. Koncert wykazał dobre postępy uczenic tak w śpiewie jak w grze na fortepianie; przeważnie wykonano utwory naszych kompozytorów: Moniuszki, Troszla, Szopena, Kratzera, Niewiadomskiego itp. Publiczności było dużo, to też dochód, przeznaczony na wsparcie „Przytuliska sierót“ musiał być dość znaczny.

Zwyczajne walne zgromadzenie członków Koła literacko-artystycznego we Lwowie odbędzie się w poniedziałek 27go marca o godz. 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym oprócz spraw zwykłych stoją między innemi wybory prezesa, zastępcy prezesa, sekretarza, 12 członków wydziału i komisyi rewizyjnej.

Odezwa. Głównem zadaniem przygotowywanej na rok 1894 powszechnej wystawy krajowej jest nie tylko dać wierny obraz produkcyi krajowej, ale także wpłynąć na ożywienie i podniesienie tych gałęzi produkcyi, w których pozostaliśmy jeszcze w tyle poza sąsiedniemi krajami.

Usiłowań szczerych i niezmordowanych tak ze strony komitetu wystawy jak i całego społeczeństwa, wymaga szczególniej nasz przemysł maszynowy, znajdujący się w jak najtrudniejszych warunkach, stawiający bowiem zaledwo pierwsze kroki, a zmuszony wytrzymywać konkurencyę fabryk zagranicznych, obracających milionowemi kapitałami Nie będzie on mógł i na wystawie krajowej wystąpić tak, aby się zrównać z przemysłem maszynowym Węgier, Czech i innych zachodnich prowincyi monarchii. Winą tu główną dawne położenie polityczne Galicyi, w której rozwój przemysłu fabrycznego tendencyjnie na korzyść krajów zachodnich utrudniano; tem większy jednak obowiązek cięży na całem społeczeństwie, na instytucyach publicznych, krajowych władzach i prywatnych konsumentach, ażeby zamówieniami w fabrykach krajowych starali się przemysł ten popierać. Szczególniej wskazanem jest to przed samą wystawą, gdyż wyroby fabryk krajowych, wykonano na zamówienie, mogłyby zostać przed oddaniem ich zamawiającemu na wystawie pomieszczone, a tym sposobem przyczyniłyby się do podniesienia maszynowego działu wystawy.

Kierując się tem zapatrywaniem, dyrekcya powszechnej wystawy krajowej udaje się niniejszem do instytucyi, władz i osób prywatnych z prożbą, aby w razie zapotrzebowania w roku bieżącym jakichkolwiek maszyn, które w fabrykach krajowych wykonane być mogą, zechciały je u firm krajowych zamawiać.

Prezes wystawy *A. Sapieha.*
Sekretarz jeneralny *Starkel.* Dyrektor *Marchwicki*

Z Koła literacko-artystycznego. Na rzecz budowy pomnika Chopina, p. Mikuli niestrudzony senior muzyków polskich urządza w Kole jutro w piątek koncert. Wykonanie programu powierzył dyrektor Mikuli takim siłom jak: Myszuga, Bellincioni, Sladek, Setmayer, Jaszekowa, Link i innym. To jest dostateczną zachętą, aby salony Koła były jutro zapełnione doborową publicznością. Początek koncertu o godzinie 9 wieczór.

Z Czortkowa nam piszą: Dnia 17 bm. odbyło się tutaj walne zgromadzenie członków Towarzystwa zaliczkowego, które zawiązane zostało w marcu 1892, istniało więc zaledwie 9 miesięcy.

Przewodniczący wspomniał na wstępie o stracie jakiej doznało Towarzystwo przez śmierć członka Rady nadzorczej księcia Leona Sapiehy, który był inicyatorem w założeniu Towarzystwa, a zgromadzeni oddali cześć pamięci zmarłego przez powstanie z miejsc.

Towarzystwo liczyło z dniem 31 grudnia 1892 roku 134 członków, z kwotą wpłaconą na udziały 5007 złr., wkładki na oszczędność wynosiły dnia 31 grudnia 1892 roku 12,458 złr., zaś pożyczek na weksle i skrypta udzieliło Towarzystwo w roku ubiegłym 24.879 złr. 50 cnt., żadna egzekucya wdrożoną nie była, gdyż raty wcale nie zalegają, — a ogólny obrót kasowy wynosił 56.955 złr. 8 cnt.

Zgromadzeni dali wyraz uznania dyrekcyi za dobre kierownictwo, oraz podziękowanie ustępującemu dyrektorowi p. Józefowi Urbańskiemu za skuteczną działalność około rozwoju i wprowadzenie Towarzystwa odrazu we właściwe tory.

W skład dyrekcyi wchodzą także pp. Ludwik Noss i Alfred Doschott

Z Wadowic nam piszą: *(Br. Gr.)* Wielką jest zasługą Wydziału tutejszego Sokoła, że wszędzie i zawsze występując zgodnie z głównym celem wytkniętym Sokolstwu polskiemu przyczynia się wielce do ożywienia w naszem mieście życia towarzyskiego, które, zda się, zamiera. Korzystając z tego, że nie brak u nas dobrych a chętnych sił do przedstawień amatorskich urządza je Wydział z wielkiem powodzeniem dla powiększenia skromnych swych dochodów. I tak dnia 19 bm. odegrano dwie komedyjki Aleksandra hr. Fredry (ojca) „Pan Benet“ i Korzeniowskiego „Okrężne“. Szczęśliwa obsada w pierwszej komedyi, odpowiadająca indywidualizmowi amatorów, jakoteż wystudyowanie ról w najdrobniejszych szczegółach przyniosły prawdziwą chlubę wszystkim wykonawcom, między którymi pierwsze miejsce zajęli pp. dr. Bukowski, dr. Homme i Krokowski gdyż każdy z nich stworzył wyborny typ pod względem zewnętrznych warunków, jakoteż wewnętrznych zalet interpretacyi. Z małej roli Pauliny wywiązała się panna Seichterówna ku powszechnemu zadowolnieniu. Mniej już pomyślnie, głównie z powodu nie zbyt szczęśliwej obsady, wypadła komedya druga, chociaż całość dzięki rzetelnym usiłowaniom osób biorących w niej udział zasługuje jeszcze na miano udatnej. Z uznaniem jednak wymienić należy panią Hoszowską, która subtelnem opracowaniem swej roli, właściwą sobie werwą stworzyła piękną i skończoną kreacyę w roli Klary Jak zawsze tak i tym razem dowiodła pani Hoszowska, że dzięki swemu talentowi należy bezsprzecznie do najwybitniejszych wykonawczyń z grona tutejszego teatru amatorskiego. Na pochlebną wzmiankę zasługują także panny Ziembicka i Schmidlówna. Wystawa była staranna.

Brylanty hrabiny Flandryi. Przed miesiącem donieśliśmy, że w pałacu hrabiego Flandryi w Brukseli zginęły niezmiernie cenne brylanty w chwili, gdy hrabia z żoną znajdował się na balu w pewnym arystokratycznym domu. Zrozpaczona dotkliwą stratą hrabina Flandryi, naznaczyła milion franków

---

123)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Ubodło to srodze majora, więc postanowił dać uczuć, że on tu pierwsza osoba. Gdy tedy nad wieczorem Murat wrócił, major odrazu wsiadł nań z góry:

— Będziesz ty miurydów przyjmował? Będziesz się z nimi układał? Otóż nie! Zdradę gotujesz! Ja tu jestem major Kaługin, a ty — malowany chan! Ja ciebie w kajdanki zakuję, a tego miuryda obwieszę, ot co!

Murat zbladł i zęby ścisnął, a oczy wlepił w ziemię, po chwili zaś rzekł:

— Ty, major Kaługin, wypiłeś za wiele araku, tyś pijany.

— Dawaj mi tego miuryda!—krzyczał major.

— Nie mój on, żebym go komu dawał.

A, zdrajcy! — wrzasnął major.—Zmawiać się będziecie? Nie dam! Niech on przy mnie gada, po co tu przyjechał, i skąd i jakim prawem zbrojno jedzie po carskiej ziemi!

Murat tylko oczami błysnął, ale już nie mówiąc nic, wychylił się do sąsiedniej izby i tam dał pachołkowi rozkaz przywołać Ibrahima i innych znacznych ludzi. Major także pchnął adjutanta po oficerów.

Niebawem zeszli się wszyscy i rzędem usiedli na materacu pokrytym dywanem, — major po środku, obok chana, jako równy mu, a może i starszy Na znak Murata podniesiono zasłonę przy drzwiach i wszedł Ibrahim.

— Ty kto? — rzucił mu major.

— Ja znam tego rycerza, — rzekł Murat. — Zacny aga. Wywodzić się nie potrzebuje.

— Ale ja nie znam! Pytam tedy znowu: coś za jeden?

— Ibrahim-aga z mechtulińskiej ziemi, obożny Szamila, — odrzekł miuryd.

— Co? Szamila? — huknął major. — A nie mówiłem, że tu zdradę czuć?!

— Ja krew czuję, — mruknął Murat przez zęby.

Ibrahim spojrzał niechętnie na majora i zwrócił się do chana:

— Do ciebie, władzco awarski, wysłał mię imam z pokłonem.

Zawieź mu w zamian mój ukłon i powiedz, że możemy się tak kłaniać choćby ciągle, jeno z daleka: ja z Awaryi, on z Darga, czy skąd chce, ale niech się nie zbliża do granic mego państwa, niech on mnie nie drażni!

To rzekłszy wzburzonym głosem, jął Hadż-Murat palcami bębnić po jaszczurowej oprawie sztyletu i błyskać z podełba złemi oczami, z których co chwila sypały się czerwone iskry — Po chwili zaś znów się odezwał:

— Ty, Ibrahimie-ago, obożny miurydzki, bywałeś dawniej w tym zamku, to łatwo osądzisz, jaka w nim zaszła różnica A kto to zrobił? Miurydzi! Ty i mnie dawniej znałeś, a czy teraz, w tem podwójnie kalecczem stworzeniu, poznałeś? Mnie może i żona nie pozna, może kliszawego cherlaka nie zechce..,

Głos mu zesłabł i złamał się pod koniec, wydając dźwięk pękniętej struny. Ale Murat zachmurzył się i dokończył surowo:

— Miurydzi to zrobili! Ja im wróg!

— Ja zaś inaczej mniemam — rzekł Ibrahim. – I jeśli szczerość znosisz, to ci myśl moję wyjawię.

— Gościem jesteś: choćbyś mi obelgę wyrządził, zmilczę, — odparł Murat.

— Tedy tak powiem: nie miurydzi, ale przewrotny Hamzad-bek dużo w tym zamku odmienił i napsuł, tobie, i nam wszystkim, tu i gdzieindziej.

— A kto mu dał władzę?! — gniewnie krzyknął Murat.

— Dać łatwo, odebrać trudno. Spojrzyj w około siebie i powiedz: czyli nie tak?

Murat odwrócił się, mrucząc i błyskając oczami. Ibrahim ciągnął:

— Pomściłeś zamordowanych krewnych i na tem wedle praw boskich powinien być koniec. Nikomu nie wolno mścić się na ojczyźnie, nawet, gdyby ona skrzywdziła...

— Co? — krzyknął zrywając się major Kaługin. — Ojczyzna? Jaka? Gdzie? Nie ma nigdzie ojczyzny, wszędzie carska ziemia, wszędzie!...

Tupnął nogą pięści podniósł i grożąc nią, wrzasnął:

— Nie waż mi się mówić buntowniczych słów! Nie ścierpię!

A Murat, w którym gniew coraz bardziej się burzył, wsparł ręce na kolanach i głową kiwał, patrząc na majora szydersko. Inni górale spoglądali na siebie, coraz chmurniejsi. Oficerowie niespokojnie szeptali pod oknem.

Nareszcie rzekł Murat:

— Ty się uspokój, major Kaługin, bo już mi dość twoich hałasów.

Głos jego był zimny, równy, a pomimo tego tak groźny, że górale radośnie podnieśli głowy, zaś major spojrzał dużemi oczami — i zamilkł.

— Mówisz tedy, Ibrahimie-ago, — ciągnął Murat, — że przybyłeś od Szamila. Czegoż od nas chce imam miurydzki?

— Boli go, że na wzgardę kazawatowi trzymasz z niewiernymi i dozwalasz im sprośnym oddechem zatruwać powietrze Dagestanu.

Chan uśmiechnął się drwiąco i zarazem jakby z zadowoleniem, spojrzawszy końcami oczu na Kaługina, a ten podskoczył jak na sprężynie, twarz mu pociemniała i nabrzękła gniewem, — wreszcie wrzasnął:

— Hultaju! Stemplami każę cię zaćwiczyć!

— Urus! — warknął Ibrahim przez zęby, lecz wnet odwrócił się od majora ze wstrętem i znów mówił do chana: — Ale nie z wyrzutami przysłał mnie tu imam, z pokłonem od twej żony...

Murat drgnął, — dygocząc podniósł się, patrzył chwilę w około osłupiałym, błędnym wzrokiem, potem zrobił parę chwiejnych kroków ku adze i syczącym głosem wyszeptał:

— Coś ty rzekł?.. Czy mi się przysłyszało?.. Czy ja zmysły tracę?.. Coś mi się strasznego zdaje... Gorąco!.. Tchu mi brak!.

Szarpnął na sobie kaftan, za głowę się chwycił — i krzyknął:

— Mów-że!

— Jużem rzekł wszystko. Tyra jest w Dargu od szamilowego napadu na Szurę. Sam ją widziałem. Należnej czci nikt jej tam nie skąpi, ani wygód.

Murat długo stał pochylony na lasce, ze wzrokiem wbitym w ziemię, potem głowę obrócił do Kaługina i powoli nią kiwał.

— A czemu ty był ze mną nieszczery? — odezwał się do niego zimno, głucho, ale czuć było w jego głosie straszne okrucieństwo.— Czemu ty szczekał jak pies?

Kaługin zbladł; zrozumiał, że może być z nim bardzo źle, jeśli chan, a za nim Awarowie wyrwą się z pod jego przewagi a obaczą, że ta władza, przed którą się korzyli, jest bezsilna. Już się kruszyła ona, już chan rzucił mu nazwę psa; wnet prostactwo czerkieskie pocznie go przedrwiwać, wyszydzać, a że współczucia, ni litości dlań mieć nie może i obawiać się go nie potrzebuje, przeto tu będzie jego koniec. Zrozumiał to Kaługin i chciał dać chanowi jakąś silną, ostrą odpowiedź, lecz daremnie szukał jej w głowie. Strach mącił mu myśli. Otworzył tedy major usta, chciał coś rzec, lecz tylko wybuchnął idyotycznym śmiechem.

Murat rzucił się na niego jak tygrys, z wyciem wściekłem, z pianą na ustach i od jednego natarcia obalił go na ziemię. Zaczęła się między nimi śmiertelna walka, a tymczasem inni górale ze sztyletami uderzyli na oficerów, z których tylko jeden przezornie wymknął się z izby, pędem zbiegł z zamkowej góry, wpadł do baraków i podniósł żołnierzy.

Chan z majorem pasowali się, przewalali i gryźli na ziemi, zlani potem, charczący i wściekli. W drugim końcu izby Awarów rozjuszona gromada wydzierała oficerom życie, a oni się bronili zapamiętale. I długo to trwało w oczach Ibrahima-agi, który się z odrazą odwrócił od tej, nie bitwy, lecz rzezi zaskoczonych znienacka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

nagrody temu, kto znajdzie złodzieja, gdyż kosztowności były podobno familijną pamiątką. Teraz wykryto się, że sprawcami tylko dziełem bandy anarchistów, która wydała ze swego grona najprzytomniejszych i udało się ukraść brylanty z sypialni hrabiny. Anarchistów połapano. W mieszkaniu kochanki jednego z nich, niejakiego Schoppego, znaleziono mnóstwo kosztowności z pałacu hrabiny Flandryi.

Zmarli. W Trzemesni umarł ksiądz Wincenty Komorowski, były proboszcz w Kasinie, w dyecezyi tarnowskiej. — W Wadowicach umarł tamtejszy proboszcz ks. Aleksy Bocheński, jubilat, urodzony na Spiżu w roku 1808, instalowany w Wadowicach w roku 1840. — Izabela z Bajewskich Dankszowa, żona urzędnika Wydziału krajowego, umarła we Lwowie, przeżywszy 52 lat. — Joanna Stelcel, właścicielka realności w Krakowie, umarła w 62 roku życia. Sp. zmarła bez rozgłosu niosła pomoc wielu potrzebującym osobom. — Wrzyl Wowk Karszewski, wybitny patryota i pisarz ukraiński, umarł w Kijowie w 59 roku życia. Urodzony we wsi Brytanach, której był współwłaścicielem, kończył w Kijowie uniwersytet na wydziale lekarskim, służył następnie jako sędzia pokoju, zajmował się postępami rolnictwa, był inicyatorem zalesienia obszernego stepu koło Seredówki, za co otrzymał złoty medal. Tłómaczył na język ruski prace historyczne Kostomarowa, sam napisał kilka rozpraw i monografię historyczną o Kijowie. W pogrzebie, prócz ukraińców, wzięli udział Polacy kijowscy, którzy złożyli na grobie wieniec. Z Warszawy nawet przybył przyjaciel zmarłego, znany historyk Jabłonowski.

Stan powietrza. Termometr 0° Reaumura o godzinie 7 zrana, + 2° w południe + 2° Reaumura. Barometr 764. Spada.

Przez całą noc padał obficie śnieg, tak, że dzisiaj pokrył ziemię warstwą na pół stopy grubą. Od południa padał deszcz. Dzień pochmurny, wiatr północno-zachodni.

Roztropna odpowiedź.

— Proszę taty, dla czego zębami mądrości nazywają te zęby, które człowiek dostaje dopiero w dwudziestym roku życia?

— Dla tego, moje dziecię, iż zębów tych dostaje człowiek w tej porze życia, w której skłonny jest do robienia głupstw wszelakiego rodzaju.

Korespondencya Administracyi. WP. K. Wartanewicz w Słobodzi Komareszrach. Prenumerata WPana kończy się dnia 15 czerwca. Przysłał bowiem WPan raz 3 złr. i raz 6 złr. — razem 9 złr., a zatem prenumerował nasze pismo dnia 15 sierpnia 1892 roku.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 23go marca) w teatrze hrab. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem „Barbara Radziwiłłówna", opera w czterech aktach, o 6 odsłonach Henryka Jareckiego. — Jutro w piątek (dnia 24go marca) o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi „Już go mam", komedya w trzech aktach Rysz. Ruszkowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Już go mam!" tytuł farsy p. Ruszkowskiego, wczoraj przedstawionej, urodził się z wykrzykników, a raczej z mnóstwa wykrzykników, które jedna z figur tej farsy przez cały wieczór, może aż do zbytku powtarza. Figurą tą jest niejaki Rafał, stary myśliwiec, który nie mogąc już polować w lasach i kniejach, urządza sobie oryginalne polowanie wśród ludzi. Rafał ma siostrzeńca, Wiktora, doktora medycyny, który ożenił się niedawno z piękną Zuzanną. Jakieś stare plotkarki doniosły Rafałowi, że koło Zuzanny kręci się kilku młodych ludzi — i Wiktor jest prawdopodobnie nieszczęśliwy. Otóż Rafał przybywa do Wiktora w zamiarze wylowienia właściwego sprawcy nieszczęścia. Tymczasem sytuacya jest taka, że Zuzanna ma siostrę, pannę imieniem Wandę, posażną pannę (50.000 złr.!) o której rękę i posag ubiega się kilku kawalerów: asystent doktora, nazwiskiem Kozik, dwóch zblazowanych i kompletnie idyotycznych młodzieńców *fin de siècle*: Adolf i Albin (krewni doktora) wreszcie stary przeżyty kawaler Trulski. Zresztą też przypadkowo, w domu doktora bawi jego kolega szkolny, Edward, zawzięty nieprzyjaciel płci nadobnej, który zagrzebawszy się oddawna na wsi, zdziczał tam zupełnie. Przybył on do miasta przypadkowo — za interesami. Panna Wanda, nie wiemy kiedy, poznaje się od razu na wartości swych czterech konkurentów i drwi z wszystkich, jakkolwiek żadnemu stanowczo nie odmawia, a lgnie mimowoli do nieokrzesanego, nawet gburowatego dzikusa Edwarda, który ją swem szorstkiem obejściem i zaczepia i drażni. Zuzanna widząc, że Wanda „ma się" do Edwarda, postanawia ucywilizować dzikusa i dlatego szczególnie nim się zajmuje. Otóż wuj Rafał, prowadzący uparte śledztwo w celu wykrycia winowajcy zamknął Edwarda w domu, ale ... nie znalazłszy potwierdzenia podejrzeń swoich ani co do, głupkowatych kuzynków, ani co do nerwowego asystenta, jakkolwiek ciągle woła: „już go mam!" (to jest uwodziciela) przyjmuje na wreszcie, że nie kto inny tylko Edward, którym Zuzanna tak troskliwie otoczyła opiekę. Dzieją się oczywiście na podstawie tych przypuszczeń wuja Rafała rozmaite awantury w domu doktora, bo on sam wreszcie zaczyna wierzyć w te niedorzeczne domysły, aż w końcu jak się już od pierwszego aktu domyślać może, rzecz kończy się w ten sposób, iż dzikus Edward, ucywilizowany już teraz i przekonany do płci pięknej, żeni się z Wandą. Kuzynkowie i asystent zostają odprawieni z kwitkiem, a starego kawalera Trulskiego jeszcze przed końcem sztuki ożenił autor z ciotką Wandy, komiczną wdową, która w każdym mężczyźnie widzi żywy portret swego pierwszego męża.

Farsa, budowana na wzór francuskich; nie jest wprawdzie arcydziełem w tym rodzaju, ale ma dużo życia i werwy. Figury, wszystkie, na których barki złożył autor zadanie bawienia widza, rysowane są w sposób karykaturalny, z dobrem jednak zacięciem. Najlepsze są figury nieokrzesanego Edwarda i wuja Rafała starego myśliwca, w których autor dość szczęśliwie wyzyskał znaną słabość myśliwych do opowiadania rzeczy niebywałych. Sylwetki głupkowatych „gogów" także niezłe. Słabą stroną farsy jest to, że niektóre sytuacye powtarzają się kilkakrotnie, jak n. p. sceny gogów, sceny badania itd. W ogóle jednak rzecz zabawna wywołała wybuchy śmiechu najgłośniejszy na galeryi. Kilka zbyt tłustych anegdot wesołego wuja Rafała należałoby wykreślić.

Artyści nasi zrobili wszystko co kolędzy dla farsy zrobić mogą grali wybornie, nie żałując szarży, będącej w tym wypadku w farsie, której na seryo nikt brać nie może, zupełnie na miejscu. Odznaczyli się szczególnie pp. Żelazowski, Zboiński, Trapszo i Walewski. Z pań najwdzięczniejszą rolę miała p. Pawłowska (Wanda) i oddała ją z właściwą pewną swej roli — niewątpliwej zalotności. Podczas pierwszego wejścia na scenę otrzymała panna Czaplińska kosz kwiatów. Owacya ta „z góry" artystce urządzona zadziwiła wielu, którzy dotychczas sądzili, iż podobne ostentacyjne dowody uznania czy uwielbienia mogą mieć miejsce tylko przy jakichś nadzwyczajnych sposobnościach n. p. jubileuszu artystek i t. p. Inni domyślali się, że artystka obchodziła wczoraj swoje imieniny, albo jakie inne święto familijne.

Liczna publiczność oklaskiwała i wywoływała autora po każdym akcie. (r.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 marca.

(Z.) Dzień dzisiejszy w rezultacie nie przyniósł prawie żadnej zmiany. Z otwarciem obrotów obniżyły się kursa pod wpływem niekorzystnych notowań wieczornych targów zagranicznych i znacznych sprzedaży arbitrażu, później jednak nastała zmiana na lepsze. Zwyżka kursów na targu paryzkim i krążące na targu naszym pogłoski o nastąpić mającem niebawem rozpoczęciu rokowań w sprawie upaństwowienia kolei południowej wywołały u nas prąd zwyżkowy, który doprowadził kursa do wczorajszego poziomu, a niektóre nawet cokolwiek wyżej. Zwyżki te jednak są bardzo nieznaczne od 25 ct. do 1 zł., tylko lombardy uzyskały najwyższą zwyżkę 2 zł., dzięki owym pogłoskom o upaństwowieniu kolei południowej. Renty zamknięto o 5 centów niżej, monety złote podrożały o 1/10 %.

Niedawno założone węgierskie towarzystwo żeglugi zamorskiej „Adria", konkurujące jak wiadomo z naszym Lloydem, cierpiącym na chroniczny deficyt, wykazuje świetny bilans za rok ubiegły. Po opędzeniu wszystkich wydatków miała „Adria" w roku 1892 prawie 350000 złr. czystego dochodu a akcyonaryusze otrzymają 10 prc. dywidendy. Z Berlina donoszą, że nowa pożyczka brazylijska powiedzie się prawdopodobnie całkiem dobrze. Będzie to bowiem pożyczka 5-procentowa o dosyć niskim kursie emisyjnym a to nęci kapitalistów niemieckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·50, węgierskie 409·50, Anglobanki 157·75. Uniony 261·—, Bankvereiny 128·25, Landerbanki 244·30, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 260·65, Renta papierowa 98·75, srebrna 98·70, austryacka złota 117·15, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 115·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95.50, dukat 5·70, 20-frankówka 9·64 1/2, marki 11·88—, ruble 1·27 1/4.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 11-go do 18-ego marca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·60—7·90, żyto 5·95 do 6.20, jęczmień browarny 5·35—5·65, pastewny 4·65—5.00, owies 5·60—5·90, hreczka 7·——7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·80—6·—, kukurudz. nowa 4.80—5·75, groch do gotowania 8·50—10·—, pastewny 5·50 do 6·75, proso 5·00—5·25, bobik 4.75—5.50, wyka 4·50—5·50, koniczyna 60·— do 85·—, anyż rosyjski 32·00—38·00, anyż płaski 32.00—39·—, kminek 17·— do 24·00, rzepak zimowy 11.50—12·—, letni nowy 13·0 do 14·0, lnianka 8·75 do 9.50, nasienie lniane 10·— do 11.50, nasienie konopne 8·25 do 8·75, tymotka 23·00—28·00, chmiel 80—110, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·——47·20. Fasola 5·00 do 10·00. Soczewica 6·00 do 18·00.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 21 marca.

Pod naciskiem ogromnych zapasów i znacznego bardzo zaofiarowania pszenicy amerykańskiej, na targach zachodnio-europejskich panuje bez przerwy usposobienie bardzo słabe, a ceny zwolna i stopniowo ale ustawicznie, chylą się ku zniżce.

W tych warunkach nawet nagłe, znaczne obniżenie temperatury, jakie dla zasiewów ozimych bądź co bądź jest niepomyślne, a przytem opóźnia roboty pod zasiewy wiosenne, nie zdołało wywołać spodziewanego polepszenia tendencyi, gdyż tak za granicą, jak u nas, ceny zboża zaledwie się utrzymują. Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie co do pszenicy było nawet słabsze i sprzedający znowu do małych ustępstw widzieli się zmuszeni. Co do żyta objawiło się rzeczywiście pewne zaniepokojenie, nie do tego stopnia jednak, ażeby w polepszeniu ceny zdołało się uwidocznić.

Inne produkta były zaniedbane. Jęczmień płacono taniej.

Płacono: za pszenicę białą od 8·20—8·45, za czerwoną od 8·00—8·40, za żółtą od 8·00 do 8·35; za żyto od 6·70—7·00; za jęczmień browarny od 6·00—6·35, na kaszę od 5·30 do 5·50; za owies od 6·30—6·50, za rzepak od 11·40 do 11·50, za koniczynę czerwoną od 60 do 74, za białą od 55 do 70 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1650 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł. za towar przedni 38—44 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 marca. Izba posłów na wczorajszem posiedzeniu przekazała projekt nowej procedury cywilnej komisyi sprawiedliwości, poczem przystąpiła do dalszych obrad nad budową kolei podolskich. Przemawiali pp. Błażek, Russ i minister Bacquehem.

P. Russ oświadczył, że lewica głosować będzie za przedłożeniem rządowem, gdyż uważa je za początek dalszej akcyi na tem polu i spodziewa się, że minister niebawem wniesie dalsze projekta budowy kolei lokalnych. Co się tyczy russofilskich aspiracyi p. Vaszatego, przekonany jest mówca, że p. Szczepanowski najlepiej je odeprze i dla tego odstępuje jemu p. Vaszaty'ego do dalszego urzędowania. (Wesołość).

P. Błażek oświadczył, że większość stronnictwa młodoczeskiego głosować będzie za ustawą.

Minister Bacquehem na wstępie swej mowy zapowiedział, że jeszcze w ciągu tej sesyi wniesie jeden projekt budowy kolei lokalnej, a w najbliższej sesyi kilka takich projektów. Następnie wykazywał minister, jak korzystnym jest proponowany w przedłożeniu rządowem system sfinansowania tego przedsiębiorstwa i jak doniosłe znaczenie mają koleje podolskie dla produkcyi rolniczej w Galicyi wschodniej. Już sam wzgląd na powstrzymanie szerzącego się w tamtych stronach wychodźtwa przemawia za budową tych kolei. W dalszym ciągu odpierał minister zarzuty, jakoby Czechy były po macoszemu traktowane na polu budowli kolejowych i jakoby koleje podolskie budowane były jedynie ze względów strategicznych. Ilekroć rząd budował w Galicyi koleje strategiczne, przyznawał otwarcie, w jakim celu je buduje, dla czegożby więc w tym wypadku miał cel ten zatajać. Jednakże człowiek fachowy przypatrzywszy się tym liniom, od razu zrozumie, że nie ma tu ani mowy o celach strategicznych. Niesłusznym jest także zarzut, że Galicya otrzymuje za wiele kolei, bo przecież ani drugi tor na kolei Karola Ludwika, ani linia Stanisławów-Woronianka nie mają dla Galicyi żadnego ekonomicznego znaczenia, a że linię Stanisławów-Woronianka buduje państwo własnym kosztem, jest rzeczą całkiem naturalną, gdyż budowa kolei strategicznych nietylko nie przynosi krajowi pożytku, ale przeciwnie w razie wojny może go narazić na znaczne ofiary. Minister poleca przeto przedłożenie rządowe życzliwości Izby i prosi o jego przyjęcie. (Huczne oklaski, wielu posłów składa ministrowi gratulacye).

Po ministrze zabrał głos p. Struszkiewicz i oświadczył, że Polacy zawsze są gotowi popierać dążenia innych krajów koronnych do budowy kolei lokalnych. Następnie omawiał p. Struszkiewicz rentowność kolei podolskich i bronił przyjętego w nich systemu normalnego toru. Na wywody p. Vaszatego, iż Rosya nie buduje żadnych strategicznych kolei ku zachodowi, ale tylko koleje przeznaczone do niesienia cywilizacyi na Wschód, odpowiedział mówca, że Rosya rzeczywiście wysyła ku Wschodowi swój żyjący towar przekroczeń politycznych, ale pieszo. Łzy i ślady krwi tych ludzi oznaczają trasę tych kolei. W końcu podziękował mówca Izbie za zajęcie przychylnego stanowiska w obec tego przedłożenia. (Oklaski).

P. Barwiński zabrał głos, aby odpowiedzieć p. Vaszatemu i zaprotestować przeciw identyfikowaniu Rusinów galicyjskich z Rosyanami. W Galicyi — rzekł mówca — nie ma Rosyan, są tylko Rusini i nauka uznaje Rusinów za odrębny zupełnie szczep, tylko politycy rosyjscy starają się przeszkodzić samoistnemu rozwojowi Rusinów. Rusini sami mają prawo rozstrzygać o swej nazwie i polityce i nie myślą w przyszłości nawet na takie insynuacye odpowiadać. (Oklaski).

Po kilku sprostowaniach faktycznych i ostatecznem przemówieniu referenta p. Szczepanowskiego uchwalono przejść do debaty szczegółowej i przyjęto przedłożenie rządowe w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie przyjęto przedłożenie rządowe w sprawie budowy kolei lokalnej z niemieckiego Brodu do Humpolec i z Lublany do Steinu, tudzież przedłożenie w sprawie uwolnienia od podatków przebudować się mających domów w Wiedniu, wreszcie przedłożenie o sprzedaży gruntów, na których znajdowały się dawniej wiedeńskie wały graniczne.

Na posiedzeniu wieczornem dokonano wyborów do delegacyi.

Z Galicyi wybrano pp. Chrzanowskiego, Jaworskiego, Kluckiego, Mandyczewskiego, Popowskiego, Szczepanowskiego, Wodzickiego, a zastępcami pp. Henzla i Włodz. Gniewosza; z Bukowiny wybrano p. Lupula a zastępcą p. Wagnera, z Czech wybrano pp. hr. Deyma, Herolda, Adamka, Kirschnera, Kleista, Masaryka, Oppenheimera, Pacaka, Plenera i Russa, a zastępcami p. Pabstmanna i Stockra, — z Dalmacyi wybrano p. Klaica a zastępcą p. Bulata, — z dolnej Austryi pp. Garnhafta, Ludwigstorffa i Suessa, zastępcą p. Marcheta, — z górnej Austryi pp. Rogla i Mengera, zastępcą p. Plassa, — z Salcburga pp. Rothnayera zastępcą p. Scheidera, — ze Styryi pp. Heilsberga i Kokochinegga, a zastępcą p. Ludwiga, — z Karyntyi p. Pfeiffra, zastępcą p. Kusara, — z Morawy pp. Chlumecky'ego, Dubsky'ego, Meznika i Promberа, zastępcami pp. Goetza i Fanderlika, — z Tyrolu pp. Schorna i Salvadoriego, zastępcą p. Rappa, — ze Szląska p. Spensa, zastępcą p. Mengera, — z Vorarlbergu p. Kahlera, zastępcą p. Thurnherra, — z Istryi p. Rizziego, zastępcą p. Bartolego, — z Gorycyi hr. Coroniniego, z Tryjestu p. Stalitza a zastępcą p. Burgstallera.

Po dokonaniu wyborów, kontynuowano obrady nad ustawą przeciw fałszowaniu środków żywności i przyjęto §. 1-szy w brzmieniu proponowanem przez komisyę, poczem przerwano obrady i dokonano jeszcze wyborów do nieustających komisyi podatkowej i przemysłowej.

Wiedeń 23 marca. Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu naradzało się nad sprawą Morskiego Oka. Minister Zaleski przedstawił całe dzieje tego sporu i stadyum w jakiem obecnie się znajduje. Pierwszy spór między właścicielami Kościeliska a węgierskim sąsiadem powstał w r. 1834, załatwiono go jednak polubownie, tak samo jak drugi podobny spór, który powstał w r 1868. Obecny spór toczy się od r. 1889. Namiestnictwo galicyjskie przysłało wszystkie akta do ministerstwa, gdzie je badają, tymczasem uzyskano tyle, że rząd węgierski uznał terytoryum za sporne, usunął żandarmów, zakazał ks. Hohenlohemu polowań, zostawił turystom wolne przejście, a schronisko nad Morskiem Okiem pozostawił w polskich rękach. — P. Chrzanowski zażądał, aby zbadano wszystkie znajdujące się w archiwach akta i mapy z r. 1769, gdyż później rząd austryacki, obejmując dla Węgier od Polski państwo spiskie, zabrał i całe Nowosądeckie. Mówca wnosi, aby Koło wysłało do rządu węgierskiego deputacyę, którаby przedstawiła krzywdę, jak nam się dzieje. Także p. Rutowski żądał zbadania aktów i map przedrozbiorowych, których rząd nie uwzględnił i bada tylko akta z własnej registratury. Dziś obradować będzie Koło dalej nad tą sprawą.

Rzym 23 marca. Senat obradował wczoraj nad interpelacyą Pierantonia co do przedłożonej przedwczoraj przez prezesa ministrów listy bezwartościowych lub niepewnych efektów, znalezionych w bankach włoskich. Prawie jednocześnie przyjął senat porządek dzienny, którym zastrzegł sobie powzięcie w swoim czasie uchwały, jaki użytek należy zrobić z tej listy.

Budapeszt 23 marca. Komisya budżetowa sejmu węgierskiego przyjęła projekt ustawy w sprawie o podatkowania nafty. W toku debaty zarzucał dep. Nemenyi, że fałszerstwa nafty na wielką skalę odbywały się tylko w Galicyi a nie w Węgrzech.

W sejmie, w dalszym ciągu debaty nad budżetem wyznań, przemawiał przywódzca skrajnej lewicy Eoetvoes za rozwiązaniem kwestyi kościelno-politycznych w duchu proponowanym przez rząd, gdyż tego wymaga powaga państwa i interes narodu węgierskiego. Mówca wzywał przeto rząd, aby nie zwlekał dłużej, lecz aby dotrzymał przyrzeczenia.

Berlin 23 marca. Sejm pruski odroczono do 11 kwietnia.

Petersburg 23 marca. Z Moskwy nadeszła wiadomość, że ranny ciężko burmistrz Moskwy Alexejew przebył szczęśliwie operacyę i że jest nadzieja utrzymania go przy życiu. Człowiek, który doń strzelił, jest podobno obłąkanym, a zatem zamach ten nie był aktem zemsty.

Paryż 23 marca. Pogrzeb Ferry'ego odbył się wczoraj z wielką okazałością. Tłumy ludzi wzięły w nim udział, a u trumny złożono mnóstwo wspaniałych wieńców. O godzinie 1 w południe podniesiono trumnę z olbrzymiego katafalku, ustawionego na podwórzu pałacu Luxemburskiego, w którym zasiada senat, kondukt żałobny ruszył na cmentarz. W orszaku żałobnym szli członkowie ciała dyplomatycznego, posłowie i senatorowie. Mowy nad grobem mieli Kazimierz Perier, Meline i Ribot. Wszyscy sławili przymioty zmarłego, jego silny charakter i niewzruszony patryotyzm. Pogoda była prześliczna.

Sofia 23 marca. Książę bułgarski ma się coraz lepiej

W procesie przeciw Georgiewowi zapadł wczoraj wyrok. Sąd uznał Georgiewa winnym udziału w morderstwie Belczewa i w spisku na życie księcia i Stambułowa i skazał go na śmierć. Zarazem jednak uchwalił trybunał polecić skazanego łasce księcia, celem zamiany kary śmierci na piętnastoletnie więzienie.

Berlin 23 marca. W parlamencie niemieckim oświadczył wczoraj Ahlwardt, że niektóre dokumenta, dowodzące nieczystych konszachtów rządu i parlamentu w sprawie funduszu inwalidów może zaraz przedłożyć, a resztę przedłoży po Wielkanocy. Z ław poselskich poczęto wołać: „W tej chwili przedłożyć!" Przewodniczący przerwał posiedzenie na godzinę, ażeby konwent seniorów mógł przejrzeć przedłożone przez Ahlwardta papiery. Gdy otwarto na nowo posiedzenie, wiceprezydent hr. Ballestrem, jako referent konwentu seniorów, zdał sprawę i oświadczył, że wszyscy członkowie konwentu badali te papiery i przesłuchiwali Ahlwardta, który jednak nie potrafił udowodnić nic, coby mogło rzucić choć cień podejrzenia na rząd lub na dzisiejszych, albo dawniejszych posłów. Ahlwardt odpowiedział, że dopiero po świętach będzie mógł przedłożyć więcej materyałów; ale już i w tem, co dziś przedłożył, jest wiele poszlak. Jest tam np. list pewnego prezydenta zagranicznego sądu, który dziękuje za otrzymane pieniądze i żąda więcej — dla swoich kolegów.

Levetzow i Richter skonstatowali, iż żadnego takiego listu w aktach nie ma; jest tylko pamflet niejakiego Mayera, który już w roku 1875 za oszczerczy uznany został.

Także hr. Mannteuffel ostro potępił Ahlwardta za to, że lekkomyślnie, bez dowodów w rękach, rzuca tak ciężkie podejrzenie. Ahlwardt odpowiedział, że korupcya w Niemczech jest tak wielka, iż przeszkadza w zebraniu dowodów. Mówca nie myśli jednak zrażać się przeciwnościami i będzie dalej walczył za prawdę.

Lieber z centrum zarzucał Ahlwardtowi, że rzucaniem potwarzy kompromituje cały naród niemiecki, a teraz wykręca się do świąt. Dobrze — rzekł Lieber — zaczekamy do świąt, ale potem nie puścimy tego płazem. I pastor Stöcker wystąpił przeciw Ahlwardtowi, a Zimmermann imieniem antysemickich posłów oświadczył, że nie wiedzieli oni o zamiarach Ahlwardta, i potępiają je. Ahlwardt wyraził żal, że właśni stronnicy opuszczają go w walce przeciw żydom.

Przewodniczący skonstatował, że izba jednogłośnie potępiła Ahlwardta i zamknął posiedzenie. Następne odbędzie się 13 kwietnia.

Gdy Ahlwardt po posiedzeniu wyszedł na ulicę, oczekiwały go tam tłumy ludu. Z jednej strony przyjęto go okrzykami „Hurra!", z drugiej gwizdaniem. Stronnicy jego porwali go na ręce i zanieśli do pobliskiej piwiarni.

Wiedeń 23 marca. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał wczoraj po południu do Rzymu.

Wiedeń 23 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu przedłożenie rządowe w sprawie uwolnienia 181 domów we Lwowie, przebudować się mających celem assanacyi miasta, na lat 20 od podatku domowo-czynszowego. Referentem tej sprawy był dr. Byk. Zarazem uchwaliła Izba rezolucyę, wzywającą rząd, aby gminie miasta Lwowa przyznano takie samo prawo wywłaszczenia tych 181 domów, jakie przyznano swego czasu gminie miasta Pragi.

Cesarz przyjmował dziś nowe prezydyum Izby posłów i wyraził swe zadowolnienie z dokonanego przez Izbę wyboru.

Nieustająca komisya przemysłowa ukonstytuowała się już i wybrała p. Weigla prezesem a p. Exnera wiceprezesem.

Komisya sądowa wybrała p. Madeyskiego referentem a p. Baernreithera współreferentem wniesionego przez rząd projektu procedury cywilnej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 marca 1893.

HOTEL ZORZA. A. Drzewiecka z Remenowa. Z. Jaroszyński z Biudnik. J. Borowski z Drohomyśla. Dr. St. Grudziński z Krakowa J. Rakowski z Hermanowic. L. Puzyna z Gwoździca. J. May z Paryża.

HOTEL METROPOLE. M. Rosenstock z Serajewa. A. Kołaczkowski i dr. A. Babka z Krakowa. B. Zdanowicz z Brodów. A. Budzińska z Komarna. L. Koneczny z Opawy. E. Zidek z Wyznicy. M. Tretter z Topolnicy. E. Podlacha z Żukowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. Marca godz. 2. min. 2.

Akcye kred.	353·25	Gal. oblig. propinacyjne	96·75
Alpiny	60·50	Wied. losy	180·25
Kredyty węg.	416·25	Akcye tyton.	180·—
Anglobanki	158·—	Austr. renta p.	96·90
Uniony	264·—	Elbethale	243·75
Ludwiki	219·50	Länderbanki	245·25
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	113·15	Bankvereiny	128·20
Losy tureckie	50·30	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	313·87	Ruble	127·25
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 23 marca 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	219	—	221	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	259	50	262	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	355	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	109	70	—	—
Banku hip. 4 1/2 % wa. lok. w 50 lat.	100	—	100	70
Banku krajowego 4 1/2 % wa.	100	30	101	—
Tow. kred. galic. 4% niezkr.	98	30	99	—
„ „ „ 4% „ 41 1/2	96	50	—	—
„ „ „ 4% „ 52 1/2	100	90	101	60
„ „ „ 4 „ 58	96	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105	—	—	—
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96	70	97	40
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	102	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	102	—	—	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4 1/2 %	100	30	—	—
3. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	50	25	—
„ Stanisławowa	34	—	37	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5.65		5.75	
Napoleondor	9.60		9.70	
Półimperyał rosyjski	9.70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.27—		1.31—	
„ papierowy	1.26 3/4		1·28—	
[illegible]	59 15		59·60	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1892 według zegara lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6 01	2 50	9 0	6 16	9 32	
Z Muszyny Krynicy via Tarnów			9 10			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		8 5	9 10	2 1		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 09		7 56	1 42	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskie	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 42		
Z N Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 18
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 5	5 26	11 10	7 56	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 56	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 52		9 [illegible]	10 26		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 56	3 21	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			3 21		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	3 21	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolunga	6 36			3 21		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 21	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						7 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						9 36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. rano.59

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.